

Alina Morawska, pcdharcemistrzyni ZHP, lekarz.

### **Relacja o działalności Harcerskich Patroli Służby Społecznej.**

Wybuch powstania zastał mnie w mieszkaniu przy ul. Kruczej 24, u siostry. Nie mogłam dotrzeć do wyznaczonego mi punktu na rogu ulicy Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej. Nocą z 1 na 2 sierpnia udało mi się powrócić do domu przy ulicy Smulikowskiego na Powiślu, Kilka dni opiekowałam się swoimi małymi dziećmi, potem jednak zgłosiłam się do powstańczej siedziby władz ZHP w gmachu Prudentialu przy placu Napoleona. Tam formowały się Harcerskie Patrole Służby Społecznej<sup>1</sup>. Przydzielono mi kilka harcerek (pięć lub sześć) – zastęp; każda była zaopatrzona w dobrze wyposażoną apteczkę. Pierwszego dnia trzeba było przenieść materace do powstając szpitala przy ulicy Kredytowej. Następnie docierałyśmy do placu Kazimierza, w pobliże ulicy Towarowej. Naszym zadaniem było wyszukiwanie chorych, leczenie ich, dostarczanie im leków i pomoc w zorganizowaniu opieki nad nimi. Głównie zajmowałyśmy się dziećmi. W ciągu kilku dni wytężonej pracy okazało się, że najbardziej potrzebna jest pomoc dla niemowląt oraz, że więcej będziemy mogły zdziałać organizując zaimprovizowaną przychodnię lekarską. Założyłyśmy ją przy ulicy Zgody 15, w jednym z opróżnionych mieszkań. Harcerze i harcerki sztafetą poinformowali okoliczne bloki o zadaniach i adresie naszego punktu pomocy. Najliczniej zgłaszały się matki z niemowlętami. Tu już nie pomagało badanie i leki, niemowlętom groził głód. W tej sytuacji skomunikowałam się osobiście z docentem dr Rajmundom Barańskim (późniejszym ministrem Zdrowia) w Klinice Dziecięcej przy ulicy Ślińskiej i ustaliłam dalsze współdziałanie. Kuchnia mleczna była w stanie sporządzić mieszanki mleczne, ale nie miała już mleka w proszku, nawet dla niemowląt przebywających w klinice. Na nasze wezwanie harcerska służba łączności i informacji powiadomiła nas, że w Agrilu, na Mokotowie są jeszcze zapasy proszku mlecznego. Najmłodszy harcerze, których nie chciano przyjmować w szeregi oddziałów powstańczych, z narażeniem życia prze-

<sup>1</sup> Funkcjonowały one w ramach Szarych Szeregów Żeńskich.

chodzili pod obstrzałem przez aleje Jerozolimskie i przynosili mleko w proszku do Kliniki Dziecięcej. Z proszku, przynieszonego przez harcerzy, przygotowywano w Klinice mieszanekę, którą z kolei zespół dziewcząt przynosił do naszego punktu. Większość matek je odbierała lub dziewczęta roznosiły mieszanki do chorych dzieci. Tak pracowałyśmy do pierwszej niedzieli września. Wtedy padła Starówka, przyszły dni bardzo ciężkie, a na budynek, w którym był nasz punkt, padł pocisk zapalający. Budynek spłonął. Wtedy postanowiłam dotrzeć do własnych dzieci. Domy na ulicy Dobrej i na Tamce były zniszczone. Dom na ulicy Smulikowskiego jeszcze stał. Ale zabrałam dzieci i z grupą mieszkańców przeprawiłam się na ulicę Kruczą do siostry, która wskutek porażenia nóg wymagała stałej opieki. Tej opieki doznała od dziewcząt-harcerek, które codziennie wytrwale do niej przychodziły – zajmowały się nią, czytały, wspomagały. Gdy przyszedłam – zastałam jedną z nich, która już tam była do końca. Przykro mi, że nie pamiętam żadnych nazwisk, nawet nie mogę dziś podziękować – a wtedy o tym się nie myślało. Nawiązałam kontakt z naszym punktem opieki przy ulicy Skorupki, który prowadziła Komenda Pogotowia, sporadycznie badałam tamte dzieci, ale już nie prowadziłam zespołu. Kontaktowałam się tu z mieszkającą w pobliżu druhną Jadwigą Zwolakowską.

Mój zespół, o którym tu piszę, pracował nie według z góry ułożonego planu, tylko tak, jak podyktowały potrzeby. Zaczęło się od tych materaców, potem stworzyłyśmy zespół lotny, poruszający się i penetrujący w terenie, a gdy okazało się, że słuszniejszy jest punkt stały, stworzyłyśmy tę "przychodnię dla dzieci", funkcjonującą podczas powstania tak długo, dopóki mogła funkcjonować.

maszynopis, oryginał, kwiecień 1968, ZHPAN.